Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. 5000 mk.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Ceny prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 40.000 mk. kwartalnie. Pojedyńczy numer 5000 mk.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparalowy po tekście 5000 mk. w tekście 10000 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok IV. Warszawa, dnia 21 października 1923 r. № 42.

W 150-tą rocznicę ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej.

Mowa, wygłoszona w kościele e.-a. w Warszawie d. 13/X. 23 r. przez ks. prefekta F. Glocha.

Albowiem Ty, Panie, sprawiedliwemu błogosławić będziesz, a zastawisz go, jako tarczą, dobrotliwością swoją. Psalm 5.13.

Pierwiastki wieku łatwo poznać dają,
Jakie dojrzałych zaszczycą przymioty:
Czyli do zbrodni skłonnymi być mają,
Czyli do cnoty.
Czyli los przykry, czyli też ładodny—
Za lat piędziesiąt Ojczyźnie się zrodzi,
Wieszczbę miej pewną i znak niezawodny
Z postępków młodzi.

Słowa te, w których uwydatnione zostało wychowanie młodzieży, napisał Stanisław Konarski, znakomity mąż stanu; pedagog i inicjator powszechnego wychowania szkolnego pod kontrolą państwa i społeczeństwa, oraz współtwórca Komisji Edukacyjnej, której 150-tą rocznicę założenia dzisiaj cała Polska uroczyście obchodzi.

I my, protestanci polscy, łączymy się z całem społeczeństwem w tem radosnem wspomnieniu, stanowiącem jasną kartę w mrocznych dziejach narodu polskiego z końca ośmnastego wieku. Zaś myśląc o tych cudownych drogach, któremi nas Bóg w tym okresie niewoli prowadził, wzmacniamy się w wierze w słowa prorockie psalmisty: „Albowiem Ty, Panie, sprawiedliwemu błogosławić będziesz, a zastawisz go, jako tarczą, dobrotliwością swoją". One bowiem odźwierciadlają wiarę ludu izraelskiego w sprawiedliwe wyroki Opatrzności. Niewola babilońska pozbawiła naród wybrany samodzielności. Fałszywi kapłani przyuczali nieszczęśliwych i szukających moralnego oparcia do zewnętrznych ceremonji i ofiar szablonowych. Po powrocie z Babilonji do Ojczyzny wygnańcy znaleźli swoje niegdyś kwitnące wsie i miasta w porosłych chwastem ruinach. Zwątpienie i rozpacz ogarniać zaczęła wszystkich. Wówczas to Ezdrasz i Nehemiasz oraz prorocy Zacharjasz i Malachjasz starali się umocnić sponiewierany dziejowymi wypadkami naród we wierze w sprawiedliwość Wszechmocnego Boga-Jehowy, nawolującnie tylko do odbudowania świątyni, ale przedewszystkiem do odrodzenia się wewnętrznego i do zachowania i przestrzegania zakonu. I w tem odrodzeniu się wewnętrznem, którego jasnem dowodem było ustanowienie i zaprzysiężenie Kanonu Pięcioksięgu Mojżeszowego, w roku 444—znalazł Izrael moc wewnętrzną do dalszego życia.

Podobne nastroje panowały w Polsce w końcu wieku XVIII. Nie chcę wspominać tych smutnych wypadków dziejowych, które doprowadziły Rzeczpospolitą do upadku i niewoli. Ale na tem ciemnem tle wichrzeń i zaburzeń, niedołęstwa i upadku politycznego, ponad głowami jurgeltników i targowiczan, wyrastają postacie i zjawiają się fakty, budzące nadzieję lepszej przyszłości. Na widowni dziejowej zjawiają się mężowie opatrznościowi, pragnący ratować naród od zguby. Wśród nich zasłynął Stanisław Konarski, prawnuk protestanta, generała wojsk brandenburskich, i licznych protestantów w swej rodzinie mający, członek zakonu pijarów, gorliwy przeciwnik jezuitów i ich metod pedagogicznych, który pierwszy rzucił wiekopomne hasło: „Przez reformę wychowania do odrodzenia Ojczyzny".

Naonczas młodzież otrzymywała wychowanie w szkołach jezuickich. Szablonowości metody ich są znane wszystkim: zabijały one ducha i kształciły nie na obywateli i patrjotów, ale na powolne narzędzia polityki rzymskiego kościoła.

Lecz w tych czasach upadku jak gdyby sam Bóg kierował niewidzialną prawicą swoją tak, aby sprawiedliwi nie zostali pohańbieni. Bo oto ten zakon, dla zgorszenia chyba miano „Jezusowego" noszący, który był wyłącznym opiekunem szkół i jedynym kierownikiem wychowania narodowego w Rrzeczypospolitej, został w roku 1773 przez papieża Klemensa XIV bullą „Dominus ae Redemptor noster" ostatecznie skasowany. Wyłoniła się przeto potrzeba objęcia w zarząd pozostałych po nim szkół i zakładów naukowych.

Dnia 4 października 1773 roku na pamiętnym sejmie, na którym zatwierdzony został haniebny pierwszy podział Polski, za staraniem Joachima Chreptowicza, wielkiego kanclerza Litewskiego ustanowioną została „*Komisja Edukacji Narodowej*", owo pierwsze w Europie Ministerjum Oświecenia Publicznego, która objęła w zarząd całe szkolnictwo w Polsce.

Z zaprowadzeniem tej Komisji jak gdyby rozpoczęło się duchowe odrodzenie narodu polskiego. W wychowaniu w szkołach, które odtąd wyjęto z pod kurateli kleru rzymskiego, następują poważne, wprost kardynalne reformy. Przedewszystkiem zamiast łacińskiego języka wykładowego—wprowadzono polski; następnie obok szkół męskich otworzono i żeńskie, i w ten sposób zrównano prawa kobiet i mężczyzn na polu wychowania publicznego; wreszcie oświatę, która była dotąd przywilejem warstw zamożnych, przeważnie szlacheckich, udostępniono i warstwom niższym: stała się ona dobrem ogólnonarodowem.

Odtąd mimo pęt niewoli politycznej postępuje szybkim krokiem naprzód odrodzenie ducha narodu:

Bo nikt nie zagrzebie
Ducha wolności, chyba on sam siebie.
Bo tylko własne upodlenie ducha
Nagina wolnych szyje do łańcucha.

Minęło półtora wieku od tej epokowej chwili. Sprawiedliwość Boża wypisała dla narodu polskiego nowe wyroki. Słońce niepodległości znowu zajaśniało na horyzoncie naszego życia politycznego. Ale, jak niegdyś w wieku XVIII, tak i dzisiaj, nie wszyscy należycie rozumieją swoje obowiązki—obywatela i patryoty. Warunki w jakich żyjemy, często przypominają nam czasy przedrozbiorowe.

Nie będę się rozwodził nad sposobami i nie będę wyliczał rad zmierzających do poprawy naszych stosunków. Jedno tylko nam rzuca się w oczy: brak dążności do odrodzenia wewnętrznego narodu. A słowa, wypowiedziane przez ówczesnegó męża stanu—St. Konarskiego, i dzisiaj walor swój mają i zastosowane być mogą do mnie i do ciebie — do nas wszystkich, więc pozwólcie, że niemi przemówienie swoje zakończę: „Więcej ci już nie powiem, nie zmierzone bowiem przestwory ma myśl w tym przedmiocie, mówić więcej nie byłoby w tej chwili na czasie. W krótkich słowach zapamiętaj sobie wszystko: religja, rozum, cierpliwość, książki i przyjaciele w smutku i zgryzotach umysłu najwięcej zawsze dokażą“. — Amen.

Niesłuszny zarzut.

W piśmie naszem w miarę możności unikamy polemiki z ludźmi odmiennych zapatrywań, wiedząc, że polemika rzadko przekona przeciwników, ale zato często prowadzi do niepożądanego dla obu stron zacietrzewienia umysłów. Wolimy raczej przypatrywać się starej zasady Brodzińskiego: „Czyń każdy w swojem kółku, co każe Duch Boży, a całość — sama się złoży“. Szanujemy poglądy ludzi uczciwych nawet wówczas, gdy ich nie podzielamy. Skoro jednak ktoś godzi w to, co dla nas jest drogie, ośmiesza je i uzurpuje sobie prawo do nieomylności, to już tchórzostwem byłoby nie podejmować rzuconej rękawicy. Zwłaszcza zaś bronić się musimy, kiedy krytyka pochodzi od osób, skądinąd dla nas przychylnych, o których śmiało rzec możemy, iż krytykują w dobrej wierze. Tu już szczerość wymaga od nas, abyśmy jasno wypowiedzieli swe zdanie. W przeciwnym razie sami napastujący tłumaczyliby sobie nasze milczenie, jako cichą zgodę na postawione zarzuty.

W numerze 38-ym „Nowych Dróg“ — w piśmie, które dla jego rozumnych zazwyczaj tendencyj radzibyśmy widzieć rozpowszechnionem we wszystkich krańcach Rzpltej — znajdujemy, — tak przynajmniej na to wychodzi, — przytyk pod adresem naszego kościoła. Chodzi nam o wyjątek z refleksji religijnej (na temat Mat. 22, 34 — 40.), który brzmi dosłownie: *„Kapłan przystraja i upiększa sposób udzielania sakramentów, stosownie do tego, ile za nie dostanie. Nie myśląc o tem, że trzeba miłować bliźnego, jak samego siebie, dzieli bliźnich na kilka klas i ma naprzykład sakrament chrztu I, II, III, IV i V klasy*“

Właśnie w kościele naszym weszło w zwyczaj pobieranie opłat za czynności religijne według pięciu kategoryj. Te też za obowiązek poczytujemy sobie z całym naciskiem stwierdzić, że *nie płaci się tu bynajmniej za sakrament*. Podział na klasy nie dotyczy np. chrztu, jako takiego t. j. jako sakramentu, i nawet nie strony obrzędowej czy dekoracyjnej, jak tego chce autor refleksji, ale podział ten wprowadzony został jedynie dla względów praktyczno-organizacyjnych. Trzeba było równomiernie na wszystkich rozłożyć wydatki, jakie pociąga za sobą utrzymywanie takich np. instytucyj dobroczynnych jak Dom Sierot, Dom Starców i t. p.—chluby kościoła naszego. Każdy ze współwyznawców rozumie to doskonale i chętnie przyczynia się wedle swej zamożności do ich rozkwitu i do utrzymania kościoła. Czyż mamy tu do czynienia z obniżeniem ideału, wymagającego, aby człowiek stawał przed Stwórcą z pełnem i czystem sercem, a nie pełną kiesą, — jak to insynuują „Nowe Drogi“.

Sam chrzest w V czy I klasie udzielany bywa jednakowo, ściśle według słów Chrystusowych, i pastor nigdy specjalnie nie „przystraja i upiększa sposobu udzielania sakramentu“ kiedy np. chrzci dziecko bogaczów. Są to wreszcie fakty, znane powszechnie. Tembardziej należy wyrazić zdziwienie, że autor refleksji zda się o nich nie wiedzieć. A kto w tem dopatruje się jakowegoś zdzierstwa kapłanów, ten snać świadomie przymyka oczy na prawdę i albo działa pod wpływem niechęci, albo stawia sobie cel, któremu ta prawda nie odpowiada. Co do autora wspomnianej refleksji niepodobna, jakeśmy to już zaznaczyli, wątpić o jego dobrej wierze, pozostaje zatem druga możliwość. Zresztą autor kryjący się pod pseudonimem Wojciecha Szczerego, wcale się nie kryje z pobudkami swego wystąpienia i nie rozumie tego, że omijanie prawdy, chociażby było celowe, bywa zawsze nielojalne. Oto nieco wyżej w tej samej refleksji czytamy: „Nauka nasza o sakramentach, o tem, co przez nie się dostępuje, jest dowodem tego, że Bóg nie mieszka w naszem sercu, w naszej duszy i w naszej myśli i nie włada naszą wolą. Dla człowieka połączonego miłością z Bogiem sakramenta nie mają żadnego znaczenia“.

Cała tedy rzecz w tem, że p. Wojciech Szczery nie uznaje wogóle sakramentów i oczywiście każdemu

---

5) **Z podróży do Niemiec.**

(15—26 sierpnia 1923 r.)

— 19 sierpnia.

Wzruszeni do głębi kazaniem ks. pastora Stuba, udajemy się wieczorem tegoż dnia o g. 8½ na zebranie t. zw. „Christusgläubigen“. Piękny chór śpiewał pieśni religijne, a przewodniczący p. Seidel przywitał zebranych członków i gości. W przemowie swej potrącił naturalnie o politykę, konstatując, że kościół w dobie obecnej musi polegać na sobie, gdyż na państwie oprzeć się nie może. Następnie głos zabrał redaktor gazety „Allgemeine evangelisch-lutherische Kirchenzeitung“ — Dr. Laible na temat o potrzebie łączenia się wszystkich „prawdziwie wierzących chrześcijan“. Prelegent rozpoczął odczyt swój modlitwą i mówił długo i z zapałem. Wyraził przedewszystkiem swą radość, że luteranie nareszcie się opamiętali i zrozumieli że nie stanowią „Kościołów“ ale „Kościół“, — i przekonali się, że wszyscy powinni dążyć do jedności. I oto teraz nastąpił ten epokowy moment dziejowy: wszechświatowy zjazd. Tak jak z Niemiec dzięki reformacji, wyszła ewangelja na świat cały, tak obecnie powraca ona do Niemiec z wdzięczną miłością, i ma to znaczenie nie tylko dla nas, ale dla całego chrześcijaństwa. Zebranie „Christusgläubigen“ — nie ma oznaczać ich niewierności w stosunku do kościoła luterskiego, przeciwko podobnym podejrzeniom prelegent się stanowczo zastrzega. I rzeczywiście w całym jego odczycie nie było ani jednego słowa, krytykującego w ujemny sposob kościoła, jak to zwykli czynić niektórzy na zebraniach gromadkarskich, i to tacy, co są raczej powołani do jego obrony.

Bez pychy faryzejskiej i bez jezuickich wykrętów i tłomaczeń rzuca Dr. Laible pytanie: kogo właściwie należy zaliczyć do t. zw. „Christusgläubigen“ — i natychmiast w prosty i szczery sposob daje odpowiedź: wy się sami do nich zaliczacie! Ale zwraca uwagę, że dziś na ustach wielu — wisi Chrystus, jak na krzyżu na Golgocie. Wielu nazywa Chrystusem to, co ze Zbawicielem nic nigdy nie miało i nie ma wspólnego. Dlatego zadaniem kościoła jest głosić Chrystusa w świetle prawdy biblijnej i przygarniać prawdziwie w niego wierzących.

Gdy się słuchało tego człowieka, to bezwiednie przychodziły na pamięć różni „prorocy“ wśród luteran polskich, którzy okrzykami głośnymi „panie, panie!“ — pragną rozbić i naścieżaj otworzyć wrota nie tyle Królestwa Bożego, ile raju na ziemi i to wyłącznie dla siebie. Porównywując myśli D-ra Laiblego, z głębi serca wypowiedziane, z pustemi, jako „cymbał brzmiący i miedź brzęcząca“, dźwiękami nadętych słów niektórych prowodyrów duchownych u nas — żal serce ściskał, że tyle u nas jeszcze prywaty, obłudy, sobkowstwa i geszefciarstwa religijnego—a gromady słuchaczów przyjmują tę fałszywą, ale świecącą monetę — za złoto.

I rzeczywiście miał rację Dr. Laible, gdy z oburzeniem stwierdzał, że gdyby tych proroków słuchał ap. Paweł, to powiedziałby, że ten, którego ci głoszą, nie jest wcale Chrystusem!

W tych czasach, ciężkich, powojennych, jedni w sposób obłudny wycierają w sercach ludzkich wiarę, inni otwarcie walczą z Chrześcijaństwem. Ze szkół usuwa się wykład religji; najlepsi słudzy kościoła cierpią głód i nędzę, przerabiają tendencyjnie podręczniki historji biblijnej, a na uniwersytetach w serca młodych teologów wszczepianą bywa trucizna niewiary.

chce udowodnić, że ma rację. Aby rozumowaniu swemu nadać więcej siły przekonywującej, czyni przejrzysta aluzję do naszego kościoła. Czy argument szczęśliwie obrany, niech osądzą czytelnicy. Dla nas taki argument zgoła nie wytrzymuje krytyki. Dla nas kościół chrześcijański bez sakramentów nie może być kościołem Chrystusowym. Nie życzymy sobie jednak wdawać się w dysputę teologiczną, ani narzucać komu swoich przekonań.

Jesteśmy tego zdania, co protestancki teolog Wimmer, który w swoim czasie pisał: „Nie jedności i identyczności w wierzeniach religijnych nam potrzeba. Taka jedność jest dziś bardziej, niż kiedykolwiek niemożliwa i nie pomogłaby nam wcale, gdyby ją się nawet udało przeprowadzić, przeciwnie ukołysałaby nas do snu, który łacno mógłby się stać snem śmierci duchowej. Przeciwieństwa są niezbędne, jeno aby litera, forma nie zabijały ducha. Walka bowiem utrzymuje życie. Natomiast czego nam potrzeba, to sprawiedliwości w ocenie obopólnej. Różne są dary Ducha Św. i dla tego pokochać i uznać winniśmy dobrą wolę, czyste myśli i poświęcenie nawet tam, gdzie występują one na jaw w poglądach, które zwalczać musimy". Bez chęci zrozumienia drugich łatwo stać się możemy uprzedzonymi, niesprawiedliwymi i nieprawdziwymy. Jeśli tedy p. Wojciech Szczery nie potrafi wznieść się do wyżyn takiej sprawiedliwości, to jeno współczuć wypada i radzić aby nas zostawił w spokoju.

Kiedy jednak mowa o największem przykazaniu, które było tematem omawianej refleksji nie możemy się powstrzymać od przytoczenia powiastki wspomnianego wyżej Wimmera. Oto ona: *„Dzieci kłóciły się o słowa ojca". „Ty nie wiesz", — rzekło jedno, — „on powiedział: zróbcie mi tę przyjemność i żyjcie z sobą w zgodzie". „Nie", — odpowiedziało drugie dziecko, — „tyś nie uważał on powiedział: zróbcie mi tę przyjemność i ustępujcie jedno drugiemu!" I kłócąc się o te słowa, dzieci rozgoryczyły się tak dalece, że przestały z sobą rozmawiać".*

Pragniemy z p. Wojciechem Szczerym żyć w przyjaźni. Pięknie byłoby, gdyby p. Wojciech Szczery nie zechciał się upodobnić do owych dzieci.

Prosimy uregulować prenumeratę za kwartał IV.

Chrześcijaństwo podnosi się przeciwko Chrystusowi — oto okrutny znak czasu tego! I ten kościół chrześcijański łudził się, że gdy wszystko ulega ewolucji, on się ostoi bez zmiany na dawnym swym stanowisku! Kiedy się wszyscy organizują i reorganizują, chrześcijanie iść mają luzem?—Otóż nie, należy się organizować i jednoczyć wszystkim pod hasłem Chrystusowem, wszystkim prawdziwie wierzącym, walcząc przeciwko temu, co przynosi kościołowi zgubę, a mianowicie: 1) przeciwko zacieraniu różnic wyznaniowych i szukania kompromisu z innemi wyznaniami, gdyż ani Chrystus, ani apostołowie nie znali kompromisów w rzeczach wiary. 2) Należy się wystrzegać tych kaznodziejów, którzy głoszą nie ewangelję o Chrystusie, ale jakąś swoją połowiczną ewangelję. 3) Trzeba zwracać baczną uwagę na przygotowanie do konfirmacji, które bardzo często lekceważone bywa. 4) Fakultety teologiczne nie zawsze odpowiadają swemu zadaniu, profesorzy, którzy jawnie przyznają się do niewiary, powinni odejść i być zastąpieni przez godnych tego powołania. 5) Wreszcie należy koniecznie ulepszyć naukę religji w szkołach.

A w tem wszystkiem trzeba liczyć tylko na siebie i na własne siły. Dziś bowiem rządy i parlamenty, a nawet synody kościelne odbywają się bez Chrystusa. A my, jeżeli chcemy uczynić zwrot ku poprawie musimy to zrobić w Imię Chrystusa. Wreszcie prelegent wyliczył, co „Christusgläubigen" w Niemczech zdziałali dotychczas na polu misji i wychowania, i zakończył wezwaniem do skupienia się, gdyż przy pomocy takich wierzących kościół ludowy wzmocni się, bez nich — się rozpadnie.

Modlitwą i śpiewem chóralnem zebranie zamknięto.

Aleksander Brückner.

„Reformacja w Polsce".

(Ciąg dalszy)

Oświetlono i kilka ważnych momentów dziejowych. Jeśli się dziwimy ogólnej przeciw duchowieństwu nagonce, temu płomieniowi, co niby nagle zajął głowy szlacheckie i wybuchł r. 1548, toć to wyjaśnia się z prowadzonej już od r. 1520 walki sejmowej przeciw przywilejom kościoła w Polsce. Podłoże tej niechęci jest czysto materjalne: zapamiętale sarka szlachta na annaty (opłaty, wywożone do Rzymu); na nadawania prebend i beneficjów (prowizje) rzymskich w miesiącach „apostolskich", na uwolnienie duchowieństwa od ciężarów publicznych, na rozszerzanie sądownictwa duchownego, na przywileje klasztorne, nie przypuszczające Polaków. Wołanie o egzekucję praw obejmuje i te sprawy, a szczególniej szlachta wielkopolska występuje jak najenergiczniej, posługiwa się literaturą obcą (np. zbiorem rozpraw antypapieskich, słynnym *Fasciculus* i t. d. — *Wiązanką rzeczy, co żądać i co unikać należy*), niepokoi Zygmunta Starego, trafia na silny opór Chojeńskiego; skończyło się z wielkiej chmury małym deszczem: Rzym odstąpił r. 1537 krajowi przynależnych annat w kwocie 10000 zł. Kwasy i rozgoryczenie tem się nie załagodziły; kierowała myśl o sekularyzacji dóbr duchownych; sejmik środzki w r. 1534 uchwala instrukcję swoim posłom, dyszącą nienawiścią przeciw duchowieństwu, a jeżeli wglądniemy w konkordata sejmu (krakowskiego z r. 1537) i senatu, sięgające bardzo daleko (co do sekularyzacji, zniesienia annat, apelacyj do Rzymu, rezerwowania beneficjów kościelnych dla szlachty i t. d.), to mimowoli posądzamy reformację niemiecką o jakieś wpływy, chociaż rzeczy wiary samej tu się jeszcze nie tyka. Duchowieństwo nie daje jednak za wygraną, wymusza na ustępliwym królu edykta, cenzurę, banicje i jeszcze za Zygmunta Augusta przeprowadza zakaz świeżo wydrukowanego *Statutu* Przyłuskiego. O tem dziele i człowieku (kleryku niższych tylko święce, więc jego ożenek nie sprawił takiego odgłosu, jak ożenki obu kapłanów, przyjaciół i stronników, Orzechowskiego i Krowickiego), niedoszłym poecie (tłumaczu Iliady na łacinę?), a encyklopedyście-prawniku otrzymujemy krótką, ale trafną i wymowną ocenę.

Jak się legendy dziejowe urabiają, poucza rozprawa, poparta obszernym listem wymienionego wyżej Trecego, o przebiegu koronacji Walezjusza. Ustaliło się podanie że kalwin Firlej, jako w. marszałek koronny, przyparł Walezego do muru *si non iurabis, non regnabis* (jeśli nam praw a szczególnie konfederacji warszawskiej co do wolności sumienia nie zaprzysiężesz; nie będziesz panował). Nie na Wawelu lecz w Paryżu, nie Firlej, lecz Jan Zborowski (jako poseł) zagroził Walezemu, że nie będzie królem w Polsce, jeśli nie potwierdzi przyrzeczeń swych własnych posłów (głównie biskupa Monluca). Przy burzliwej koronacji na Wawelu Firlej wołał tylko: przysięgniesz królu, obiecałeś, a kasztelan krakowski, Mielecki, nie wydawał korony prymasowi, póki się tego żądania nie spełni. Przedrukowano i sam akt Konfederacji warszawskiej, jak ją po grodach oblatowano, znany oddawna, ale bez podpisów senatorów i posłów; podpisało ich 98, między tymi 41 katolików, stosunkowo wiele Mazurów (za przykładem biskupa krakowskiego, Mazura Karasińskiego?).

C. d. n.

Z prasy

W sprawie nowoczesnych odpustów.

Radykalny organ ludowy p. t. „Chłopski Sztandar" w numerze sierpniowym zamieszcza artykuł w sprawie odpustów i pielgrzymek do miejsc świętych, który po opuszczeniu drażliwych niektórych miejsc osobistej i względnie partyjnej natury polemicznej, podajemy w całości, przypuszczając, że zmiany te wybaczy nam redakcja tego pisma.

Artykuł ten brzmi:

„Miesiąc sierpień jest nietylko miesiącem żniw w rolnictwie, ale najobfitsze żniwa w miesiącu tym

mają... klasztory. Jest to bowiem miesiąc odpustów, które od wiek wieków dają niezmierne dochody klasztorom. Na chwałę jednak Polski i na otuchę ludzi, którym na sercu leży wydarcie ludu ze szponów wyzyskujących go mnichów, zaznaczyć należy, że odpusty te w tym roku się klasztorom pod względem kasowym nie udały. W Kalwarji Zebrzydowskiej w tym roku nie było ani trzeciej części „pątników", jak po inne lata. Wprawdzie Bernardyni w okolicy podobno wszystkie worki częścią wykupili, a częścią wypożyczyli na ładowanie marek, składanych przez ofiarnych pątników, ale nie wszystkie wyładowali, bo ofiarodawców mniej było, a i wielu z pośród tych, co „odpustowali," węża miało w kieszeni, bo czasy są ciężkie. Na jakie figle puszczali się Bernardyni, niech świadczy fakt, że wszystkie place pod klasztorem wypuścili w dzierżawę spółce wyzyskiwaczy, która następnie od biednych kramarzy zdzierała po pół miljona marek od stragana! Wiedzieliśmy, że w Polsce podatki ma prawo brać Państwo, gminy, oraz powiaty, ale nie wiedzieliśmy, że takie podatki i opłaty może pobierać i klasztor. Nam się jednak zdaje, że jakby tak poseł koło tej sprawy pochodził, to nie jeden z tych Bernardynów przesiedział by się nie w klasztorze, ale w kryminale za bezprawne pobieranie podatków połączone z nieludzkim wyzyskiem ubogich ludzi. Ciekawiśmy, czemu starostwo wadowickie w tę sprawę nie wkroczyło, bo przecież, jeśli już mają być brane opłaty, to prawo do tego miałyby gminy Brody, Bugaj i Kalwarja, a nie klasztor, a właściwie paczka paskarzy, którym klasztor place wyarendował.

Podobnoć w Polsce mamy ministerstwo zdrowia. Pan minister zdrowia jeździ do Zakopanego, Krynicy, ale na odpust do Kalwarji wcale nie przyjechał, choć opłaciłoby mu się tu przyjechać, aby powąchał te straszne smrody i popatrzał, jak ludzie tu czas spędzają. Wartoby zbadać te cudowne wody u „Anioła Stróża", gdzie dziady chore na choroby zakaźne, rany swe kąpią, a inni zaś wodę tę piją. Trzech Anglików przyjechało w tym roku do Kalwarji i patrzyli na te stosunki, aż taka zgroza i ich ogarnęła, że czemprędzej stąd uciekli. Bo też straszne są tam stosunki zdrowotne. W miejscu, gdzie jedna kompanja kał składa, to druga tam nocuje, a klasztor, który przed wojną szuflami pieniądze z ołtarzy do bryczek wsypywał, nic nie zrobił, aby bogobojnym niewiastom — bo te przeważnie do Kalwarji pielgrzymują — jakie takie schronienia zabezpieczyć.

Wielu do Kalwarji przyjeżdża nie na odpust, ale na „rozpustę".

Nic dziwnego więc, że świadoma ludność przestaje urządzać pielgrzymki i tracić zdrowie, czas i pieniądze. To też klasztor w Częstochowie za pośrednictwem „Kurjera Częstochowskiego" ogłasza, że na odpust przyjedzie Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Stanisław Wojciechowski. Paulin, który podobne bajdy puszcza w świat, chyba zapomina, że jeszcze na świecie nie było republiki, której prezydenci urządzaliby pielgrzymki na odpusty. We Francji, w Stanach Zjednoczonych A. P., w Czechach, w Niemczech, słowem wszędzie, gdzie istnieje ustrój republikański, księdza, któryby pozwolił sobie na taką niesmaczną reklamę odpustu, jak to robią towarzysze Macocha z Jasnej Góry, albo osadzonoby w domu wariatów, albo do odpowiedzialności karnej pociągnięto by go za zniewagę Prezydenta. Niestety, u nas nawet takie niesmaczne dowcipy jak z pielgrzymką odpustową Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego uchodzą mnichom bezkarnie. To też nic dziwnego, że za takim przykładem w te pędy idzie kler w Łucku, który zapowiada w gazetach wielkie uroczystości „kościelno-narodowe" z udziałem Prezydenta Rzeczypospolitej, Sejmu i Senatu, rządu i ciała dyplomatycznego. Tego jeszcze świat nie widział, aby na odpust jechał parlament, rząd i ambasadorowie i konsulowie. Cały ten humbug reklamowy, w gruncie rzeczy ubliżający przedstawicielstwu Polski i zagranicy, robiony jest w tym celu, aby sztucznie na odpust ściągnąć jak największe gromady ludzi i oczywiście jak największe uzyskać dochody. Na 19 sierpnia br. dominikanie w Gidlach urządzili koronację obrazu i tak samo ogłosili, że odbędzie się przy udziale „dostojników cywilnych", a nikt z rządu nie uważał za stosowne zaprotestować przeciw tego rodzaju niedopuszczalnej i niesmacznej reklamie."

Na artykuł ten wystosował przeor klasztoru jasnogórskiego w Częstochowie list do redaktora „Chłopskiego Sztandaru" z którego dowiadujemy się, że rzeczywiście prowadził p. prezydent Rpzlitej Stanisław Wojciechowski d. 15. VIII rb. pielgrzymkę na Jasną Górę. Pozatem pod względem rzeczowym list ten nie podaje nic nowego, przeciwnie pośrednio potwierdza zarzuty stawiane przez „Chłopski Sztandar". Odpowiedzi „Chłopskiego Sztandaru" na list przeora zamieścimy w następnym numerze Gł. Ew.

Straszna katastrofa.

Dnia 13 października r. b. o godzinie 9-ej rano, w sam dzień uroczystego obchodu 150 ej rocznicy ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej, Warszawę, a z nią i całą Polskę spotkał straszny wypadek. Z niewiadomych dotąd przyczyn nastąpił wybuch składu prochu w cytaleli warszawskiej, który zniszczył nie tylko doszczętnie prochownię i sąsiednie budynki, ale spowodował nieobliczalne straty w całej okolicy. Niema prawie domu, w którym by nie było strat w szybach.

Ale najstraszniejsza i najsmutniejsza strata — to śmierć dziesiątek i poranienie setek ludzi.

Wybuch był tak straszny, że skutki jego dały się odczuć w odległych na kilkadziesiąt wiorst podmiejskich okolicach.

Przejęci grozą wypadku, wyrażamy serdeczne współczucie wszystkim, którzy z powodu tego wybuchu okryci żałobą zostali, przez śmierć swych blizkich, i zwracamy się do naszych współwyznawców z wezwaniem, aby zechcieli pośpieszyć za resztą społeczeństwa ze składaniem datków na ofiary tego wybuchu. Wierzymy że nikt się od tego obowiązku ludzkiego, chrześcijańskiego i obywatelskiego nie uchyli. Redakcja „Gł. Ewang." chętnie przyjmuje ofiary na cel powyższy

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z Warszawy.

— D. 1. XI. r. b. o godz. 5 popoł. w kościele naszym odbędzie się audycja organowa. Grać będzie prof. Birnbacher-Lange, wybitny organista.

Programy, upoważniające do wejścia do kościoła dla zborowników i osób przez nich wprowadzonych na ich odpowiedzialność, wydawane będą od niedzieli 27. X. przez uproszone w tym celu osoby w kancelarji kościelnej. Godziny podamy następnym numerze.

— Dnia 4 b. m. odbył się w Konsystorzu egzamin pro venia concionandi p. Schedlera z Łodzi.

Z Łodzi.

Odbyła się tutaj ostatniej niedzieli ordynacja ks. Schedlera, który przez konsystorz został mianowany wikarjuszem, przy pafarafji Ś-tej. Trójcy do pomocy administratorowi tejże parafji ks. pastorowi Patzerowi.

— Ks. Hadrjan pozostaje na dłuższym urlopie, dla poratowania zdrowia.

— Dotychczasowy wikarjusz ks. Zander został mianowany przez konsystorz prefektem szkół przy parafji S-go Jana.

— Odbyło się tutaj w kościele Ś-go Jana zebranie uprawnionych do głosowania członków zboru, celem dokonania według nowej, nie zatwierdzonej i nie weszłej w życie projektowanej ustawy kościelnej. Przybyło około 50 osób. Naturalnie zebranie nie doszło do skutku.

Porządek nabożeństw.

Dnia 21. X o g. 9 wiecz. w sali konf. nab. szkolne ks. Gloeh.

Dnia 21 października w XXI niedzielę po Trójcy św. o godz. 9½ rano naboż. w jęz. niemieckim ks. pastor Michelis o godz. 11½ rano naboż. w jęz. polskim ks. Ruger.

Dnia 26 października o godz. 9 rano kom. św. w języku niemieckim.

Redaktor: Ks. F. GLOEH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.